

Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

CENA NUMERU 50 GR.

Nr. 5

Warszawa, 10 marca 1939 r.

Rok XV

CZATY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU



KOMENDANT STRAŻY GRANICZNEJ
Gen. bryg. WALERIAN CZUMA

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

DR WŁADYSŁAWA BAGIŃSKA

Koledzy!

Po dziesięciu latach dowodzenia Strażą Graniczną przychodzi mi dzisiaj pożegnać się z Wami.

Zamykając bilans prac Waszych, dokonanych pod moimi rozkazami, stwierdzam, że obowiązki swoje zawsze wykonywaliście dobrze.

Pomny rozkazów Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, który postawił mnie na czele Straży Granicznej, stawiałem Wam zawsze największe wymagania. Wasz wysiłek żołnierski musiał zastąpić w służbie granicznej braki ilościowe oraz brak środków technicznych, na których nabycie nie pozwalał stan Skarbu Państwa.

Żądałem od Was stałej pracy nad sobą w celu podniesienia gotowości bojowej Straży Granicznej. Po wykonaniu uciążliwej służby granicznej musieliście być zawsze gotowi do zajęć wyszkoleniowych.

Pragnąłem, byście będąc dobrymi żołnierzami, byli jednocześnie wzorowymi obywatelami. W tym celu domagałem się od Was udziału w akcji przysposobienia wojskowego i w pracy społecznej na pograniczu.

Stawiając Wam tak szerokie zadania, liczyłem zawsze na Waszą wypróbowaną ofiarność w pracy dla Ojczyzny.

Dzisiaj, żegnając się z Wami, stwierdzam, że nigdy się na Was nie zawiodłem: Straż Graniczna zyskała sobie serca ludności pogranicza, jak najlepszą opinię u społeczeństwa polskiego i jak największe uznanie u władz państwowych.

Opuszczając Was, dziękuję Wam serdecznie za okazywane mi w ciągu całego okresu mego dowodzenia Strażą Graniczną objawy miłości żołnierskiej i lojalności.

Przekazując dowództwo nad Wami w ręce starego i zasłużonego żołnierza, generała CZUMY, wyrażam niezłomne przekonanie, że z tą samą ofiarnością i nie mniejszymi wynikami będziecie nadal wykonywać swe obowiązki.

Życzę Straży Granicznej dalszego rozwoju i każdemu z Was powodzenia w życiu służbowym i prywatnym.

Niech żyje dzielna Straż Graniczna!

Komendant Straży Granicznej
GORZECZOWSKI, gen. bryg.

Warszawa, dn. 28 lutego 1939 r.
(L. KGSG. 1123/39)

Zołnierze Straży Granicznej!

Z rozkazu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej objąłem w dniu dzisiejszym funkcję Komendanta Straży Granicznej.

Witając Was, pragnę zaznaczyć, że zawsze spotykałem się z jak najlepszą opinią o Straży Granicznej, i to zarówno ze strony władz wojskowych, jak i cywilnych.

Dążeniem moim na stanowisku Komendanta będzie ugruntować i rozszerzyć dotychczasowe wartości wojskowe i obywatelskie Straży Granicznej.

W wykonaniu tego zamierzenia wzywam do współpracy wszystkich żołnierzy Straży Granicznej.

Nie wątpię, że wychowani przez mego długoletniego poprzednika, zasłużonego niepodległościowca i obywatela, Generała JURA GCRZECHOWSKIEGO, sprostacie stawianym Wam wymagom i przyczynicie się w ten sposób do dalszego rozwoju Straży Granicznej, dla dobra i wielkości Polski.

Komendant Straży Granicznej

C Z U M A, gen. bryg.

Warszawa, dn. 1 marca 1939 r.

(L. KGSG. 1156/39)

Pan Komendant Straży Granicznej Generał brygady **WALERIAN CZUMA**

Nowy Komendant Straży Granicznej gen. bryg. Walerian Czuma urodził się w 1890 r. w Niepołomicach pod Krakowem.

Szkołę średnią kończy w Wadowicach, studia wyższe odbywa w Wiedniu.

Jeszcze w gimnazjum będąc bierze czynny, kierowniczy udział w niepodległościowych organizacjach młodzieżowych. Jako jeden z pierwszych wstępuje do formujących się drużyn strzeleckich.

Z chwilą wybuchu wojny wstępuje do Legionów Polskich. Wielką wojnę odbywa naprzód w 2, potem w 3 p. p. Leg. Pol.

W 1916 r. zostaje ciężko ranny pod Kostiuchnowką.

W 1918 r. w okresie przejścia II Brygady Leg. Pol. pod Rarańczą gen. Czuma, wówczas kapitan, pełni szczególnie ważne funkcje wojskowo-polityczne.

Po bitwie pod Kaniowem gen. Czuma udaje się na Syberię, gdzie organizuje polskie oddziały wojskowe. Zostaje dowódcą V Dywizji Syberyjskiej, której boje i martyrologia stanowią jedną z najchlubniejszych kart w historii walki oręża polskiego.

Zajmuje w wojsku szereg wysokich stanowisk, ostatnio pełni funkcje dowódcy dywizji.

Z dniem 1-go marca b. r. obejmuje stanowisko Komendanta Straży Granicznej.

Gen. Czuma posiada najwyższe odznaczenia polskie — Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości z mieczami, order Odrodzenia Polski, czterokrotny Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi i in.

OJCIEC ŚW. PIUS XII

W dniu 2 marca br. Św. Kolegium Kardynalskie obrało Papieżem kardynała stanu Eugeniusza Pacelli'ego, który wybór przyjął, przybierając sobie imię Piusa XII.

Nowy Papież jest wybitnym mężem stanu, uczonym, poliglotą. W kołach kościelnych ma opinię ascety. Urodził się przed 64 laty (2 marca 1875 r.) w Rzymie. Wybrany więc został Papieżem w dniu swoich urodzin. W r. 1911 mianowany został zastępcą kardynała sekretarza stanu w r. 1917

nuncjuszem w Bawarii, w r. 1920 nuncjuszem w Niemczech. W r. 1929 odwołany do Rzymu i mianowany przez Piusa XI kardynałem.

W r. 1930 mianowany został kardynałem sekretarzem stanu, na którym to stanowisku pozostawał do dnia wyboru na Papieża.

Koronacja Papieża odbędzie się 12 marca br.

JOZEF KOWALSKI, komisarz

W Y C H O W A N I E

Żyjąc we własnym odrębnym zespole, stanowiąc zorganizowaną grupę społeczną, której ideałem jest praca dla Narodu przez obronę interesów państwowych, przez walkę o spokój i bezpieczeństwo kraju, mamy wytknięte cele. Musimy więc też mieć ustalony kierunek wychowawczy, który pozwoli nam zachować grupową jednolitość i niezależność od ubocznych wpływów i podniesie naszą wartość organizacyjną.

Zważywszy, że warunki pracy rozrzuciły nas na szerokiej przestrzeni, że żyjemy w różnorodnych otoczeniach i stosunkach, tymbardziej musimy znaleźć te wartości wychowawcze, które przez stworzenie w nas odrębności charakteru, odpowiadającego naszym zadaniom, stworzą jednolitą tężyznę duchową Korpusu.

Moralną podstawą w wychowaniu żołnierza granicznego jest *uświadomiony patriotyzm*.

Wyrasta on z umiłowania Ojczyzny, z gotowości poświęcenia się dla niej, oraz z wychowania w sobie miłości własnej.

Miłość własna istnieje w każdym człowieku, a jako cecha naturalna, nie może być złą. Może być tylko źle pokierowaną.

W każdym dziecku obserwujemy jako przyrodzone, cechy okrucieństwa, uporu, sprzeciwiania się prawom i zwyczajom codziennego życia. Jeśli tych cech nie ureguluje wychowanie, pozostaną one w człowieku dorosłym, zniekształcą się i będą występowały jako sadyzm, obłuda, złośliwość itp.

Człowiek taki będzie trwał w obłudnym złudzeniu, bezwiednie wysuwając siebie na pierwszy plan w służbie społecznej, siłą rzeczy będzie odczuwał złudną wyższość moralną nad innymi.

Taki stan w psychologii nazywa się *klamstwem życia uczuciowego*.

Przez tak wychowane jednostki, podporządkowujące wolę społeczną swojej woli, opartej na egoistycznych żądaniach i popędach, a unikające wszelkich ciężarów życia zbiorowego, cierpi idea patriotyzmu, która wymaga, by obywatel w służbie dla Ojczyzny nie siebie w pierwszym

MUZEUM
Polskich ⁵
Formacji
Granicznych

Dr. inż. WŁADYSŁAWA BAGIŃSKA

rzędzie miał na uwodze, lecz by potrafił, kiedy należy, swoją osobę w cień usunąć.

Człowieczeństwo nie jest poza nami, lecz w nas. Ludzkość nie jest poza narodem, lecz w narodzie. Sprawa społeczna jest sprawą każdej jednostki, a dobro innych jest naszym dobrem.

Miłość własną należy podporządkować miłości narodu, miłość służby społecznej, w której stoimy obok siebie, wzajemnie przez siebie wspierani.

Jeleńska mówi: „każdy prawy człowiek przy najprostszej pracy, przy najskromniejszym stanowisku, jest może tym właśnie, od którego prawości zależy byt narodu. Nikt z nas nie może być pewien, czy bez jego pracy, wytrwałości, poświęcenia, nie zabraknie niezbędnego procentu ludzi uczciwych w społeczeństwie“.

Ten procent ludzi uczciwych w społeczeństwie musi istnieć, aby przeciwstawił się demoralizacji, egoizmowi, upadkowi uświadomionego patriotyzmu.

Przed światową wojną społeczeństwo polskie przeżywało ciężkie chwile upadku ducha, lecz były jednostki pracujące z całym poświęceniem i zaparciem się siebie, które podnosiły naród na wyżyny. O nich pisał Tetmajer: „jest to stałą ilustracją tragedii polskiej, że wśród ogółu niezdolnego do czynu, garść ludzi pełni swój obowiązek z zatwardziałością męczenników“.

Te jednostki porwały za sobą naród do walki, tchnęły w niego ducha wolności, a potem, wskazały drogę patriotycznego uświadomienia.

Te jednostki posiadały miłość własną, lecz nie pospolitą, nie banalną czy zmateralizowaną, lecz mającą za cel *wielkość moralną człowieka*.

Dla tych jednostek zdobywanie chleba codziennego było pomocniczym środkiem do zdobywania społecznego dobrobytu.

Te jednostki nie traciły energii na walkę z wymagowanym wrogiem, lecz zwalczały rzeczywistego społecznego wroga, jakim jest nędza, obłuda, sprzedajność, tchórzostwo, brak sumienia itp., składające się na zagładę społecznej moralności i patriotyzmu.

Jednostki te podniosły siebie przez *samowychowanie*.

Źle, czy dobrze, wychować można każdego, lecz niepodobna zmusić człowieka, bez dobrej woli, do samowychowania. Natomiast można w człowieku wykształcić wolę, wskazać prawdy życiowe, zainteresowania, ideały, które, przy dobrej woli, sprowadzą potrzebę samowychowania.

Chcąc ująć siebie w karby samowychowania, człowiek musi poznać swe wady i znaleźć w samym sobie środki na pokonanie tych wad.

W pracy nad sobą pomoże mu dobry wychowawca przez umiejętne uwagi i czynności, szanujące i podnoszące godność ludzką w wychowywanym.

W uczciwych ludziach, wobec powszechnie występujących nieprawości, częstokroć powstaje albo bunt, albo bezradność. Są to uczucia wrogie społecznej pracy, która wymaga wielkiej wyrozumiałości dla ludzkich wad i wielkiego poświęcenia w regulowaniu ludzkich namiętności, wymaga panowania nad sobą.

Panowanie nad sobą daje *pogoda ducha*.

Wychowawca posiadający pogodę ducha będzie sympatycznym dla wychowywanych, a przez sympatię wiele może zdziałać dla ich dobra, gdyż jego uwagi będą łatwiej pojmowane.

Pogodę ducha zdobyć można tylko przez samowychowanie, ale mając ową pogodę ducha, człowieka staje ponad wszelkimi przeciwnościami powszedniego życia, zdobywa w sobie wielką moralną wartość, gdyż patrzy na nieprawości spokojnie, choć nie obojętnie, jest poza nimi i przez to posiada warunki do ich tępienia.

Każdy człowiek ma wady. Najlepszy wychowawca ma je również. Nie może więc wskazywać na siebie, jako na idealny wzór, lecz ma on wskazywać dążenia do ideału, do jakiego sam dąży.

Pracując nad sobą samym, ma uczyć wychowanków, jak mają kierować swym samowychowaniem.

Najwyższym naszym ideałem jest *miłość Ojczyzny*.

Ojczyzny nie może człowiek miłować tylko sam dla siebie i w sobie, bo ojczyzna, to my wszyscy, cały naród, z tymi lepszymi, gorszymi i najgorszymi ludźmi, których trzeba i myślą i sercem obejmować, pracując nad tym, by i tych jednostek czołowych, i tych niepozornych uczciwców na najdrobniejszych stanowiskach, prowadzących naród do wielkości ducha, było między nami jaknajwięcej.

Praca daje zadowolenie tylko wtedy, kiedy jest twórczą, kiedy przez nią powstają społeczne dobra i moralne wartości, oraz kiedy wywołuje szacunek ogółu.

Praca egoistyczna, mająca za cel wyłącznie dobro osobiste, choćby przyniosło bogactwo — nie daje zadowolenia, gdyż wyrasta na wybujałą miłość własną, odsuwając się od udziału w tworzeniu moralnych wartości społecznych.

Praca egoistyczna wywołuje uczucia zawiści, sknerstwa, fałszywej ambicji, tchórzostwa, czyniąc człowieka odosobnionym wśród ogółu i obcym sprawom ogółu. Egoista nie jest zdolnym poświęcić siebie dla społeczeństwa, a przecież miłość Ojczyzny wymaga poświęcenia się.

Żołnierz nie może być egoistą. Musi on kochać swój naród i swój kraj, a będąc szlachetnym, w pracy swej dla ogółu musi być bardziej ofiarnym i wydajnym, niż przeciętny obywatel.

Mówiąc o żołnierzu granicznym, którego nieustannym zadaniem jest walka ze społecznym wrogiem i praca nad patriotycznym uświadomieniem ogółu pograniczan, musimy podkreślić, że wychowanie granicznego żołnierza i jego samowychowanie mają wielką wagę, gdyż żołnierz graniczny codziennie, na swym skromnym stanowisku ofiarnie pracuje nad niszczeniem zła i tworzeniem moralnych wartości społeczeństwa, przeto sam musi posiadać wszystkie cechy obywatelstwa i dobrze wychowanego człowieka.

Zatarty ślad

Zuchwalstwo przemytników na odcinku 15 przechodziło już wszelkie granice. Nie pomagały wzmocnione patrole ani przemyślnie zasadzki: potrafili oni zawsze przedostać się z towarem przez granicę. Bezcelność swoją posuwali do tego stopnia, że drwili jeszcze ze strażników w knajpie u starego Ęwrima, że „panom“ nic się nie udaje i nic im nie mogą zrobić.

Przodownik Cochma, kierownik placówki, zżymał się i złościł. Bardzo często chodził sam, nie ufając „żółtodziobom“ — jak nazywał nowo przyjętych strażników. Ale nic to nie pomagało, przemyt szedł całą parą.

Co gorsza, nie wiadomo było, kto ze wsi chodził na „robotę“. Podejrzewano tego i owego, ale konkretnych dowodów nie było.

Złościł się przeto pan przodownik Cochma okropnie, tymbardziej że jak na złość, dostał pismo z komisariatu, aby przygotował się jutro, tj. w niedzielę, do przyjęcia na placówkę jeszcze jednego strażnika, jakiegoś Zębskiego. To już wyprowadziło z równowagi i tak podenerwowanego pana przodownika, który, jak wiadomo, nie znosił świeżo przyjętych ludzi. Uważał ich za nedorajdów i maminsyneków i nic go od tego sądu nie mogło odwieść.

Pogoda tymczasem panowała piękna. Zima tegoroczna wcale na zimę nie wyglądała, a śnieg, który parę tygodni temu spadł grubą warstwą, znikł obecnie pod promieniami prawie wiosennego słońca. Utrudniało to pracę, gdyż na śniegu zawsze jakiś ślad zostanie.

Niedziela zapowiadał się bardzo ładnie. Słoneczko przygrzewało jak w kwietniu, chociaż była dopiero połowa stycznia. Ale pan przodownik był w „piekielnym nastroju“, bo właśnie wczoraj przemytnicy znowu wymknęli się patrolowi.

Około południa ściągnął na placówkę nowy strażnik. Nie wyglądał zbyt zachęcająco, tymbardziej, że przy nogach kręcił mu się niepokazny, obrośnięty psiak (jakże nienawidził takich psów pan przodownik!) o głupim wyrazie małych ślepiów.

Przyjęto też Zębskiego bardzo zimno, idąc za przykładem kierowni-
ka, a już co do psa — to wręcz wrogo.

Psina nie robiła sobie nic z tego. Kręciło się to po placówce, zaglą-
dało we wszystkie kąty i węszyło.

Przodownik Cochma zapoznał pokrótce nowego „żółtodzioba“ z wa-
runkami pracy na 15 odcinku, no i chociaż mu się żółł ze złości i wstydu
przelewała — opowiedział o nieuchwytnych przemytnikach. Zębski bar-
dzo się tą sprawą zainteresował i zapalił się do niej. Po prostu nie mógł
wytrzymać na miejscu. Wieczorem poszedł do przodownika Cochmy
z prośbą o wysłanie go na czujkę. Zgodził się Cochma, aczkolwiek wiedział
z góry, co może zrobić taki „żółtodziób“, nie chciał go jednak zniechęcać
i postanowił, że pójdzie z nim razem.

Wybrali się więc około godziny 10 na patrol we dwóch, a ściśle mó-
wiąc — w trójkę, bo z psiakiem. Denerwował się Cochma, że pies idzie
z nimi, ale Zębski uspakajał go, że to bardzo przemyślna psina, więc dał
w końcu spokój.

Zaszli nad samą granicę i posuwali się ostrożnie, badając, czy nie
znajdą gdzieś śladu przemytników. Nie było nic widać, aczkolwiek noc
była jasna.

Wtem pies, który myszkował po krzakach, zaczął węszyć i przybiegł
do Zębskiego wyraźnie zaniepokojony. Ten kazał mu szukać. Psina z no-
sem przy ziemi pobiegła w zagajnik, a Cochma i Zębski za nią. W pewnym
miejscu natrafili na niewidoczne prawie przejście.

Badając pilnie nikłą ścieżkę, zauważył Cochma świeżo pozacierane
ślady obuwia. Tymczasem pies stawał się coraz bardziej niespokojny. To

ś. † p.

ARTUR ROMAN FELIKS

B I E L E C K I

Emerytowany Komisarz Straży Granicznej

opatrzony Św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach
zmarł w poniedziałek dnia 20 lutego 1939 r., przeżywszy lat 54.

Obrzęd pogrzebowy odbył się dnia 22 lutego 1939 roku
w Kamionce Strumilowej.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
Im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISA

jeżył sierść, to cofał się nagle, jakby kogoś zobaczył i warczał przy tym niespokojnie.

Cochma postanowił urządzić zasadzkę. Tyle razy mu się nie udawało, ale ten zatarty ślad i niepokój psa dawały mu dużo do myślenia. Zaczaili się więc z Zębskim, obok którego wyciągnął się jak długi psiak z ułożoną na łapach mordką.

Po dość długim oczekiwaniu, które dla Cochmy i Zębskiego zdawało się ciągnąć w nieskończoność, zaczął się psiak wyraźnie niepokoić, a Cochmie się zdawało, że daleko jeszcze coprawda, ale słyszy stąpanie. Po paru minutach nie miał złudzeń — to szli przemytnicy.

Zagrała w Cochmie krew starego strażnika granicznego. Udzieliło to się i Zębskiemu, który aż zarumienił się z emocji, a oczy błyszczały mu jak u kota. Jeszcze parę minut i w blasku księżyca zamajaczyły trzy cienie z workami na plecach. Zębski już chciał się zerwać, ale przytrzymany żelazną ręką przodownika, nawet nie drgnął. Cochma podpuścił ich bardzo blisko, aby z okrzykiem „Stój! Straż Graniczna!“ wyskoczyć w pewnym momencie z zasadzki.

Pierwsi dwaj przemytnicy potracili głowy i posłusznie podnieśli ręce do góry, ale idący z tyłu rzucił błyskawicznie niesiony worek i począł uciekać. Na to tylko czekał psiak. Skoczył za uciekającym jak kula bilardowa i za chwilę do uszu Cochmy doszedł przejmujący krzyk bólu. To przemytnik wzywał pomocy. Zostawił więc Zębskiego obok przytrzymanych, a sam pobiegł z rewolwerem gotowym do strzału w tamtą stronę. Na ziemi obok rowu leżał pokrwawiony przemytnik, nad którym zęcał się niemilosierdzie psiak. Ze skaleczonej nogi przemytnika sączyła się krew, a on sam krzyczał jak zarzynany zwierz. Odpędził więc rozradowany Cochma psiaka od zdobyczy i zawołał Zębskiego, by przyprowadził pozostałych przemytników.

Z humorem i ożywiony wracał przodownik Cochma na placówkę. Zmienił się też od tego dnia do niepoznania, przestał nienawidzić „żółto-dzióbów“, a psiaka, który teraz nosił dumną nazwę „Ślad“, po prostu uwielbiał.

Tadem

**STRAŻNIK ZAUFANIE MA
do KWP i kbk!**

ZAKŁADAJMY WŁASNE PASIEKI!

Kraj nasz był ongiś głośny ze swych miodów, zwłaszcza pitnych. Dopiero w czasach niewoli pszczelnictwo podupadło i poszło prawie w zapomnienie. W ostatnich jednak czasach dzwiga się ono dość szybko z upadku i w niektórych częściach kraju przybiera na sile, a to dzięki poparciu władz państwowych i organizacyj pszczelarskich.

Na założenie pasieki nie potrzeba dużych kapitałów, gdyż każdy początkujący zaczynać winien od jednego lub dwóch rojów. Wydatek minimalny i w dobrej okolicy wraca z dużym procentem w stosunkowo krótkim czasie. Zato mamy na własny użytek czysty i naturalny miód pszczelny, który „żywi i leczy“ jak mówi w swym dziele ks. A. Mar-goński, senior polskiego pszczelnictwa.

Ponadto praca w pasiece jest bardzo miłym i szlachetnym zajęciem, nie absorbującym zbyt wiele czasu i zachodów. Trzeba tylko starać się poznać dokładnie życie i pracę pszczół; przyjdą nam tu z pomocą książki i czasopisma pszczelarskie, o ile chodzi o przygotowanie teoretyczne, zaś praca w pasiece własnej, czy też u kolegów — ułatwi nam nabycie potrzebnej praktyki.

No dobrze, niejeden powie, ale co na to powiedzą nasze władze, czy nie wezmą nam za złe naszego ubocznego zajęcia? Napewno nie, gdyż to przede wszystkim nie jest żadne „uboczne zajęcie“, a tylko godziwa rozrywka amatorska, pochłaniająca znikomą ilość czasu w wolnych chwilach od zajęć służbowych i to tylko w porze letniej, w odstępach kilku, a nawet kilkunastu dni czasu. Bo jak kucharka nie lubi, by jej przed podaniem zaglądano do garnka, co tam gotuje, tak pszczoły nie znoszą naszych częstych wizyt do ula, które w konsekwencji odbiłyby się ujemnie na samym pszczelarzu, dając mu gorsze zbiory miodu. Zresztą, w razie braku czasu mogą nas z powodzeniem zastąpić nasze żony.

Jakie mamy korzyści z hodowli pszczół i jakie znaczenie ma ich hodowla dla całego państwa, najlepiej oceniło to Ministerstwo Komunikacji, które specjalnie propaguje i zaleca wśród kolejarzy zakładanie pasiek, ułatwiając im nabycie sprzętu pszczelarskiego na raty, dostawę cukru do podkarmiania pszczół, urządzanie kursów pszczelarskich i t. p.

Tą samą drogą kroczy pokrewny nam K. O. P., gdzie wśród oficerów i podoficerów zawodowych jest bardzo wielu pszczelarzy, którzy na tym polu pracują organizacyjnie wspólnie z ludnością cywilną, jednając tym sobie jej sympatię i uznanie. Bo wiemy przecież z doświadczenia, że nie tak nie przemawia do uczuć ludzkich, jak osiągalne korzyści materialne.

A że taka współpraca jest możliwa i że wydaje ona pozytywne rezultaty, przytoczę fakt z pogranicza K. Ob. Wieluń.

W roku 1936 na miejscu dawniejszej Sekcji Pszczelarskiej powstał Powiatowy Związek Pszczelarski w Wieluniu, zatwierdzony przez władze wojewódzkie w Łodzi.

W skład zarządu tego Związku wszedłem również ja, a do komisji rewizyjnej p. komisarz N., jako przewodniczący. Ponadto do Związku zapisało się również kilku podoficerów ze Straży Granicznej z pogranicza, również pszczelarzy. Związek z chwilą zawiązania liczył około 100 członków. Praca w dawniejszej Sekcji była zupełnie martwa i ograniczała się jedynie do roli ściągania składek od swych członków i dostawy cukru. Żadnego czasopisma ani książki z lektury pszczelarskiej, a już o jakichkolwiek kursach fachowych mowy nie było.

By odrobić lata bezczynności poprzedniej organizacji, wzięliśmy się wszyscy szczerze do pracy i, o dziwo! Dziś ta organizacja posiada własną bibliotekę pszczelarską, liczącą kilkadziesiąt książek, kilka czasopism fachowych, 310 członków z całego powiatu, 8 Kół Pszczelarskich gminnych, 1.400 zł gotówki w kasie i wiele innych rzeczy. Urządzamy co roku kursy pszczelarskie bezpłatne na koszt Związku, wycieczki pokazowe do pasiek, zebrania dyskusyjne i t. p.

Wystąpiliśmy z inicjatywą ufundowania karabinów maszynowych dla Armii przez pszczelarzy całej Polski i na ten cel zebraliśmy wśród pszczelarzy powiatu wieluńskiego 185,94 zł, którą to kwotę przekazaliśmy na ręce Centralnej Sekcji Pszczelarskiej w Warszawie.

Że tu Straż Graniczna włożyła wiele pracy i inicjatywy, to najlepiej mogą zaświadczyć sami członkowie pszczelarze, rekrutujący się począwszy od drobnego rolnika, a skończywszy na nauczycielu, księdzu czy nawet ziemianinie.

Dzięki pozytywnemu ustosunkowaniu się do organizacji pszczelarskiej Pana Komendanta Obwodu, Związek Pszczelarski posiada swą bibliotekę w lokalu K. Ob. Wieluń, do której zwracają się członkowie po wypożyczenie fachowych książek czy czasopism.

Dziś wiedzą oni wszyscy, że Straż Graniczna nie tylko strzeże granic i tropi przestępców, ale współpracuje również nad podniesieniem dobrobytu obywateli i ich uświadomienia społeczno-państwowego, stwarzając tym samym nieprzeparty „żywy mur“ naszego pogranicza, który ma się oprzeć wszelkim zakusom wrogiej nam propagandy czyhającej na zewnątrz naszego państwa.

Przod. H. R., prezes Związku

Pierwsza służba

Strażnik Misiak niecierpliwie spoglądał na wskazówki nowiutkiego budzika, jakoś leniwie posuwające się naprzód. Za piętnaście dziesiąta... Już czas wychodzić — pomyślał. Po drodze trzeba wpaść do kuchni, wziąć coś do zjedzenia, by w czasie długich godzin służby nie czuć nieprzyjemnego uczucia głodu.

Dziś idzie pierwszy raz bez przewodnika na patrol. Jeszcze wczoraj, gdy był w służbie ze starszym kolegą, wypytał go się o wszelkie szczegóły, które musi znać strażnik i teraz pełen najlepszych myśli, pewny, że nie „podpadnie“, wyszedł z mieszkania, kierując swe kroki ku placówce.

Serce silnie mu biło, gdy pierwszy raz podpisywał w książce rozkaz służby, duma rozsadzała piersi; toż on, nowicjusz, który kilka dni zaledwie temu przybył na placówkę, ma pełnić służbę, jak jego starsi koledzy, którzy po kilka lub kilkanaście lat z pożytkiem dla wszystkich sumiennie wykonywali swe obowiązki. Zazdrościł im tej pewności siebie, tej znajomości terenu i ludzi, zamieszkujących wieś przygraniczne. Kiedyż on stanie się takim pewnym siebie, stuprocentowym strażnikiem!...

Idąc drogą, rozmyślał o swych obowiązkach; z karabinem na plecach i laską w rękę pisał się pod górę. Niezbyt wprawnie to robił, gdyż trudno człowiekowi z nizin szybko przywyknąć do ciągłego wspinania się na strome zbocza. Jakoś szczęśliwie dotarł na szczyt — rozejrzał się. W dole wieś ukraińska, wśród której wyraźnie odznaczał się biały dach cerkwi, wydawała się, jakby zabawki dziecięce porozrzucane beładnie wzdłuż potoku, niesformnie wijącego się doliną. Dalej góry, góry, małe, duże, o szczytach spiczastych, to znów kulisto zakończonych, na zboczach smreki i buki, w dolinach potoki, bystro, z szumem prowadzące swe wody w piękny, niezapomniany widok.

Już blisko granica. Misiak szedł wolno ku białym kamieniom granicznym, sterczącym na szczycie Jawornika. Spojrzał na rozkaz służby. Tu mu wypadła czujka — poszukał wzrokiem najlepszego miejsca do obserwacji i ostrożnie ruszył w tę stronę. Przypomniawszy sobie, jak to kiedyś w wojsku uczono go wyszukiwać i zajmować stanowiska; teraz może to wszystko praktycznie przerobić. Jakże dumny był, że z pośród wielu jego właśnie powołano do tej zaszczytnej służby. Siadł na zwałonym pniu buka, których pełno leżało w całym lesie i bacznie zaczął obserwować teren. Już pół godziny przesiedział tak bez ruchu, gdy za sobą usłyszał trzask łamanych gałęzi. Obejrzał się szybko. Pośród gałęzi mignęła biała koszula... aha, to chłop... Misiakowi stanęły w pamięci słowa dowódcy, który przy odprawie mówił: „nie wolno nikomu, prócz funk-

cjonariuszy Straży Granicznej włóczyć się w pobliżu granicy bez przepustki“.

— Macie kartkę?

— Maju, pane finans.

— Pokażycie!

Chłop sięgnął do kieszeni spodni, długo tam grzebał, aż wyciągnął jakieś zawiniątko. Długo je rozwiązywał i na dłoni ukazała się jego zawartość: krzesiwko, hubka, „skruty“ i to co było najwięcej potrzebne: kartka od dowódcy placówki, mocą której „gospodarz ze wsi Wyżłów ma prawo rąbać drzewo w pobliżu granicy, w rejonie kamienia granicznego nr“ — Dobrze — rąbcie.

Przesiedział jeszcze jakiś czas i niepostrzeżenie opuścił miejsce czujki. Szedł granicą i rozmyślał, ile zmian zaszło w jego życiu w ciągu kilku dni. Jeszcze niedawno był w stolicy, używał wielkomiejskiego życia, bawił się, jak inni, a dziś?

Dziś pełni zaszczytną służbę i zdaje sobie sprawę ze swego obowiązku.

Idąc, rozglądał się bacznie w terenie. Niedaleko, za grupką drzew ujrzał strażnika czeskiego. Poszedł, przywitał się z nim i zaczął rozmowę. Rozmawiając, obserwował z pod oka swego towarzysza. Starszy to był jegomość, gęste zmarszczki na twarzy kazały sądzić, że już piąty krzyżyk dźwiga na barkach. Haftki niezapięte pod szyją, na której pofałdowana żółta skóra i brak kołnierzyka nie robiły zbyt dobrego wrażenia, prócz tego plamy na zniszczonym mundurze i te sztylpy wytarte, nigdy nie czyszczone, niezbyt dobrze świadczyły o stróżach i reprezentantach państwa czeskiego. Strażnik czeski szczerze żalonym głosem opowiadał o smutnym położeniu swej ojczyzny i Misiakowi zdawało się, że stoi przed nim żebrak, wspominający lepsze czasy.

Pożegnali się.

Nasz „finans“ puścił się w dalszy obchód.

W tem, co to? Przed nim na wzgórk, wśród smereków błysnął jakiś przedmiot. Wisiak bystro spojrział w tę stronę. Nic nie widać — mruknął do siebie — i ostrożnie puścił się w tym kierunku. Las, rosnący przy granicy, ułatwił przedsięwzięcie. Po kilku minutach znalazł się na stoku wzgórz i zaczął obserwować. Coś poruszyło się między smerekami... zielony mundur... lornetka... poznał dowódcę placówki. Szybko poprawił ładownice, sprawdził guziki i wyszedł z gąszczy.

— Panie dowódc, strażnik Misiak melduje się posłusznie w służbie. W czasie mej służby nic ważnego nie zaszło.

Lekki uśmiech przewinał się przez twarz dowódcy.

— Dziękuję — jak ci się chłopcze podoba służba, co?

— Jestem zadowolony — panie dowódcu!

Dowódca, stary legionista, który już nieraz zaglądał śmierci w oczy, jakos dziwnie popatrzył na młodego kolegę. Mógłby już mieć takiego syna. Wypytał się jeszcze o coś, dał jakieś instrukcje.

— No, dobrze, czołem!

— Czołem, panie dowódcu!

Na placówce czekała na Misiaka nowa radość: list od „niej“. Skończył służbę i pełen najlepszych myśli poszedł do swego mieszkania. Pierwszy egzamin wypadł dobrze i dalej też nie będzie inaczej. Tego wymaga dobro państwa, tak każe honor strażnika.

Długo nie mógł zasnąć tej nocy. W uszach wciąż mu brzmiały ciepłe słowa dowódcy „No dobrze, czołem“ — i to dziwne spojrzenie śmielej każało patrzeć w przyszłość.

Str. gr. Szczypawka

ROMAN STUSZEWSKI, przod. Str. Gr.

Mój pierwszy wynik

— A ja ci mówię, że musi się nam udać!

— Oj! Odłóżmy lepiej tę „miedzę“ na później, wieczory jeszcze długo będą ciemne.

Tak gwarzyli dwaj przyjaciele, specjaliści od „tabaki“. Gwarzyli w cichym sadzie nadgranicznym, przylegającym bezpośrednio do samej granicy. Do „miedzy“ — w ich żargonie. Nie chciało im się jednak podnieść głowy do góry, bo by tam na gałęzi starej dobrotliwej gruszy ujrzeli znajomą twarz. Tak. Znajomą, lecz na widok której nie byłiby tak pewnie rozmawiali. A może i te zamiary odłożyliby na później...

Lecz przecież i mnie się kiedyś musi poszczęścić. Za tyle nocy nieprzespanych, za różne fortele, za to zawzięcie się, że jednak musza „wsiknąć“, że mój odcinek nie będzie już dla nich dogodny.

Bo jakże nie miał być dogodny, gdy placówka mieściła się w domu zawodowego przemytnika, gdy sad, ten piękny sad ze smacznymi owocami, ciągnął się het, aż do granicy, stwarzając dogodne dojście do samego rowu granicznego. To okno wychodzące na stronę pruską, te częste światełka i inne sygnały w postaci rozwieszonych dniem szmat na płocie. A już najbardziej nie mogłem sobie dać rady z panną Jadzią, nadobną córką mej gospodyni, a siostrą tego, który dzisiejszej nocy szykował się za miedzę. Z nią, jak z nią, lecz z jej śpiewem:

A nie mówiłem ci Anielciu,

Nie chodź do karczmy z kądziółką...

No, i braciszek, słysząc taką pieśń, rzeczywiście nie szedł już... na mój odcinek, a na inny, niosąc na plecach worek „HEBECO“.

Tak było przedtem. Lecz dziś zapowiadało się inaczej. Początek był bardzo sielankowy.

No, bo proszę sobie wyobrazić wypoczywających w sadzie, pod jedną gruszą, w dobrotliwym cieniu, stróża granicy i tego, który ją zamierza wkrótce naruszyć!

Widząc, że „Zygmus“ idzie z poduszką wypoczywać, a raczej się prześpać przed nocną wyprawą, postanowiłem też skorzystać z krótkiej drzemki poobiedniej w tym samym sadzie, bo jako lokator jego matki, miałem do tego prawo.

Dziwne wydawało się to mej małżonce, która zaledwie parę miesięcy bawiła na granicy. Jakto, teraz razem śpią pod jednym drzewem, a wieczorem drogi ich się rozdziela?...

Po cichu, chyłkiem, prawie że w ostatniej godzinie zdążał każdy z nas na wyznaczone mu stanowisko.

Sciskając mocno karabiny w garściach, śląc wzrok na stronę pruską, wypatrywaliśmy wroga. Godziny mijały jednak bezskutecznie i znużeni długimi czatami, wrócili strażnicy do ciepłych chat, gdy minął czas wyznaczony. Jednak, mimo wszystko, postanowiłem nie dać za wygraną, mimo, że i moja służba już się skończyła. Silniej zawiąłem się w płaszcz, futerał pistoletu przesunąłem bliżej i patrząc w noc, rachowałem gasnące światła we wsi. Jedno po drugim gasło. Wieś zamierała... Tylko jedno okno jarzyło się światłem, w cichą noc letnią leciały słowa piosenki. To, czekając z kolacją, śpiewała moja żona, skracając czas oczekiwania.

Nagle w oddali, jeszcze na tamtej stronie, coś zaczęło majaczyć... Dwie sylwetki, pochylając się pod ciężarem, zbliżają się do rowu granicznego. Pozostawiając worki na stronie bezpiecznej, przechodzą rów chyłkiem i myszkując, wypatrują...

Jednak, widać, źle „zapuszczali żórawia“, bo gdy przeszli zaledwie kilkanaście metrów od granicy z workami na plecach, zatrzymał ich okrzyk: „Stój! Straż Graniczna!“ . Jak słupy soli wrosli w ziemię! Trwało to jednak tylko chwilę. Odzyskując przytomność, jednym cięciem noża uwolnili się od sznurów, na których mieli przewieszane przez plecy worki i, korzystając z ciemnej nocy i zarośli, zniknęli jak duchy, porzucając niesiony ciężar.

Posłałem za nimi kilka kul, lecz widać było im sądzone jeszcze parę godzin nacieszyć się wolnością. Po bezskutecznym pościgu powróciłem na poprzednie miejsce.

Dwa duże worki, dość ciężkie, ostro rysowały się na polu. Lecz jak

je tu sobie zadać na plecy, gdy nawet nie ma za co uchwycić? Na strzały nikt nie nadchodzi, wiesz pogrążona w głębokim śnie.

W tej chwili przypomniała mi się jedna osoba, jedno okno oświetlone, jedno serce bijące dla mnie. Pozostawiając worki, pobiegłem do swego mieszkania.

— Zochna! Bierz karabin, a chyżo i za mną!

Zona, niewiele się namyślając, zarzuciła płaszcz na siebie i poszła bez słowa za mną. Znakiem prosiłem o milczenie. No, bo może gdzieś w pobliżu zaczęli się ci uciekinierzy.

— Siadaj na jednym worku, karabin jest nabity i pilnuj! Ja z drugim idę do placówki.

Przy pomocy żony zadałem sobie na plecy ciężki worek i wolno odszedłem w kierunku mieszkania. Idąc, myślałem, jak też tam moja Zochna daje sobie radę, jakie ją myśli ogarniają i czy też ma dużego stracha?

Po złożeniu worka na placówce, pędem udałem się po następny. Żona z karabinem w rękę siedziała na worku. Znowu worek na plecy i pod eskortą... żony z karabinem niosłem pokornie worek na placówkę, klnąc w duszy przemytników za to, że to sam pan przodownik musi im robić konkurencję!... Jednak rozmaicie bywa na tym Bożym świecie.

— Zochna — mówię do żony — miałaś jednak trochę stracha, gdyś sama została na granicy, co?

— Stracha, jak stracha, ale grunt, że ci się na coś przydałam!

Worki spoczęły bezpiecznie na placówce. Jednak zadanie nie zostało ukończone, trzeba bowiem dostać w swe ręce sprawców przestępstwa.

Rano, skoro świt, zbadalem ślady, które doprowadziły do... kuchni mej gospodyni, nawet do naszej wspólnej kuchni, gdyż w pokoju, w którym mieszkałem, nie było kuchni. Takie warunki zakwaterowania były ongiś... Buty „Zygmutusa“ wyraźnie wskazywały na jego obecność po tamtej stronie. Energiczne dochodzenie wykryło drugiego kompana i obaj, już z workami na plecach, pod eskortą nie żony, a pana starszego strażnika, wędrowali do siedziby Komisariatu.

Na drodze ludzie ze wsi sitami przesiewali ziemię...

No, bo zwyczajnie, jak to w takich razach bywa, rozpruł się jeden worek z tytoniem, gdym go niósł na placówkę i coś tam „Obfalu“ rozsypało się po drodze. A szkoda zmarnować „niemiecką tabakę“...

Taki to był mój pierwszy wynik!

Wraz z Nrem niniejszym otrzymują Czytelnicy w osobnej odbitce tekst ustawy z 23.II.1939 r. o użyciu broni przez Policję Państwową i organa ochrony granicy.



Dary, zakupione przez Kmdę Obwodu Str. Gr. Nowy Targ na pomoc zimowa dla biednych dzieci Podhala

ŻYCIE POGRANICZA

Z Okręgu Pomorskiego

WYSIEDLENIE Z PASA GRANICZNEGO

(W. K.) Starosta Morski wysiedlił z pasa granicznego Geka Augustyna z m. Krokowa, pow. Morski, za podburzanie robotników, którzy w ubiegłym roku urządzili strajk demonstracyjny w Pucku. Geka za czyn ten odsiedział karę 1 miesiąca aresztu, nałożoną przez Sąd Grodzki w Pucku.

Ponadto Starosta Morski wysiedlił na okres 3-letni z pasa granicznego Zaczka Pawła z Karlikowa, powiatu morskiego, karanego za nielegalne przekroczenie granicy i fałszowanie książeczki oszczędnościowej P. K. O. oraz Schilinga Edwarda z rodziną z m. Karwieńskie Błota, pow. Morski, karanego za

przemyt oraz nielegalne przekraczanie granicy.

UJĘCIE „BLINDZIARZA”

Chaim Predlinderski z m. Tyszewicze, pow. tomaszowskiego, „zakrętował się” sam na statek norweski, nie uprzedziwszy o tym kapitana statku. Na pełnym morzu wyszedł z ukrycia, meldując się kapitanowi jako „ślepy pasażer”, czyli — blindziarz.

Kapitan statku nakazał wysadzić ślepego pasażera na ląd na wysokości przyładku Rożewie. Pasażera przejęła nasza placówka w m. Rożewie i odstawiła go do posterunku P.P. w Strzelnie. Predlinderski będzie odpowiadał przed sądem za nielegalne przekroczenie granicy.

Z Okręgu Wielkopolskiego

ŚP. ST. STR. ANDRZEJ OSTYNOWICZ

W dniu 12.II br. zmarł po ciężkich cierpieniach st. str. Ostynowicz Andrzej z K. Ob. Leszno.

Sp. st. str. Ostynowicz urodził się 27.XI.1898 w Nowym Dębcu, pow. Koszcin. Przeszedłszy całą wojnę światową, brał udział w wojnie polsko - bolszewickiej, a po ukończeniu jej jako ochotnik walczył w III Powstaniu Górnos Śląskim, za co został odznaczony Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi.

W dniu 27.III.1922, wstępuje do Straży Celnej i pełni ciężką służbę strażnika aż do dnia 1.II.1927.

Z dniem tym zostaje przydzielony do Sztabu K. Ob. Leszno w charakterze pomocnika kwatermistrza, na którym to stanowisku pozostaje aż do chwili, kiedy zwaliła go ciężka choroba.



Ś. p. st. str. A. Ostynowicz

Zmarły był wzorowym, obowiązkowym i b. zdolnym podoficerem — to też zdobył sobie uznanie swych przełożonych; wśród kolegów pozostawił na zawsze jak najmiłsze wspomnienia — to też żegnając Go, żegnamy w nim kolegę, który zawsze będzie nam wzorem. Niechaj ta ziemia, którą tak bardzo kochał i za którą walczył — lekka Mu będzie!

W dniu 15.II br. w godzinach popołudniowych odbył się pogrzeb Zmarłego, w którym wzięły udział liczne delegacje z wieńcami, delegacja podoficerów 55 pp., orkiestra tegoż pułku oraz tłumy publiczności.

UKARANIE HANDLARZY SACHARYNĄ I ETEREM.

(AK.) Sąd Okręgowy w Kaliszu na sesji wyjazdowej w Wieluniu rozpatrywał ostatnio szereg spraw o handel towarami zakaznymi, głównie sacharyną i eterem.

I tak, Zimoch Bronisław z m. Chruscín, pow. wieluńskiego za przemycenie z Niemiec do Polski 1,5 kg sacharyny, 1.200 szt. kamieni zapalowych, 9 sztuk zapalniczek, oraz pewną ilość naboju do floweru i pistoletu — ukarany został grzywną w wysokości 500 zł i 3-miesięcznym więzieniem.

Odbiorcy części tego towaru, Pokorze Antoniemu z m. Mieleszyn, Sąd zaaplikował 1 miesiąc aresztu.

W drugiej sprawie Swiatowski Władysław z Załęcza, pow. wieluńskiego, za posiadanie 400 gram. eteru i 150 gramów sacharyny — otrzymał karę grzywny 500 zł i 3 miesiące więzienia. Wspólnik jego Pawelec Andrzej jako niepełnoletni skazany został na osadzenie w zakładzie poprawczym, przy czym kara została mu zawieszona na okres 3 lat.

Znany przemytnik i handlarz sacharyną Sztucki Stanisław z Rychłocic,

pow. wieluńskiego. karany już za to przestępstwo, odpowiadał za transportowanie 10 kg sacharyny. Otrzymał on karę 500 zł grzywny i 2 miesiące aresztu.

SACHARYNA I ETER POD PIERZYŃĄ.

Mieszkaniec wsi Przywóz, gm. Mierzycze, pow. Wieluń, Kluska Józef, sparaliżowany od kilku lat i stale wskutek tego przykuty do łoża boleści, nie chciał się rozstać z dawnym zawodem handlarza sacharyny i urządził sobie sklepik z eterem i sacharyną... we własnym łóżku!

Na brak klientów nie mógł narzekać. Lecz między innymi odwiedzili Kluskę także strażnicy z placówki Wieluń i skonfiskowali mu 150 gram. sacharyny i 350 gram. eteru wytaczając mu sprawę sądową.

W dniu 16. II. b. r. Kluska stanął przed Sądem Okr. kaliskim, na sesji wyjazdowej w Wieluniu. Na rozprawę przywieziono go furmanką, a na salę wniesiony został na rękach swoich krewnych. Oskarżony, zupełnie sparaliżowany, przedstawiał obraz nędzy i rozpaczy. Do winy się przyznał, wyjaśniając Sądowi, że eter nabył do smarowania się, a sacharynę na ból żołądka.

Nazwiska dostawcy nie wydał. Sąd skazał Kluskę na 500 zł grzywny, oraz na 3 miesiące wzięcia, zawieszając mu wykonanie kary.

UKARANIE SPRAWCÓW ZRANIENIA STRAZNIKA.

Czytelnicy „Czat” znają już wypadek zranienia str. Skaleckiego Stefana z K-tu Dzietrzkowice, którego w czasie służby poranili zatrzymani osobnicy, zabierając mu bk.

W dniu 16. II. b. r. obydwa sprawcy napadu Myszor Stanisław lat 22 i Niezgodza Bronisław, lat 19, obaj z m. Dziarkki, pow. wieluńskiego, stanęli przed Sądem Okr. w Kaliszu, na sesji wyjazdowej w Wieluniu.

Na rozprawie ustalono, że Myszor pochodzi ze znanej rodziny przestępczej i był już karany, mimo młodego wieku, aż 6-krotnie, m. in. 18-miesięcznym osadzeniem w zakładzie poprawczym, raz 6-miesięcznym więzieniem, trzy razy 3-miesięcznym więzieniem — za kradzież i opór władzy.

Drugi z oskarżonych karany był za nielegalne przekroczenie granicy i raz za przemytnictwo.

Myszor do winy się nie przyznał, twierdząc że w krytycznym dniu był w Niemczech. Niezgodza przyznał się tylko do tego, że był razem z Myszorem legitymowany przez str. Skaleckiego, jednak, w chwili gdy Myszor zaczął się szamotać ze strażnikiem, on miał skorzystać z okazji i zbiec.

Sąd skazał Myszora na 3 lata więzienia i utratę praw obywatelskich na lat 5, zaś Niezgodę na 6 miesięcy więzienia za pomoc w napadzie na strażnika, będącego w służbie.

WYSIEDLENIE Z PASA GRANICZNEGO

(S. K.). Zarządzeniem Starostwa Powiatowego w Wieluniu, z pasa granicznego wysiedleni zostali:

1) Judkiewicz Nachman, lat 50, z Praszki, organizator przemytnictwa na większą skalę. Karany za przemyt skórek futerkowych.

Pas graniczny musi opuścić na lat 2.

2) Kukuł Kazimierz, lat 25, z Gany, na lat 3, wielokrotnie karany za przemytnictwo i nielegalne przekroczenia granicy, nieodrodny syn swego ojca, Józefa, który już wcześniej, bo w roku 1938, na skutek takiego samego zarządzenia musiał pożegnać pas graniczny.

3) Jama Jan z Kowali, karany 9-miesięcznym więzieniem za obrazę konduktu pogrzebowego — na lat 3.

4) Zataj Stanisław, lat 32, z Dzietrzkowic, karany 14-miesięcznym więzieniem za przemytnictwo na większą skalę, na lat 3.

5) Jokiel Jan, lat 38, z Dietrzkowic, wysiedlony poraz drugi, przemytnik, recydywista wielokrotnie karany za przemytnictwo i

6) Jokiel Feliks, lat 31 (brat Jana) karany kilkakrotnie za przemytnictwo, w tym raz na 14 miesięcy więzienia za przemyt sacharyny, oraz postrzelenie psa służbowego.

Pas graniczny musi opuścić razem z bratem swoim na lat 3.

ŻYDZI W ZBĄSZYNIU.

(Ba) Wysiedleni w październiku ub. r. z granic Rzeszy Żydzi przebywają dotąd jeszcze w obozie w Zbąszyniu.

Część ich za zezwoleniem władz udała się swych krewnych w Polsce, gdzie znajdują się pod nadzorem, część wyjechała do Niemiec w celu zlikwidowania swych interesów, część zdołała zbiec w głąb kraju.

Chociaż wszyscy Żydzi mogą uzyskać zezwolenie na wyjazd do Niemiec, by zlikwidować tam swe interesy, co ułatwia im delegatura Mln. Spraw Wewn. przy Starostwie w Nowym Tomysłu, to

jednak nie wszyscy kwapią się z wyjazdem, mając nieczyste sumienie. Dowiedzieli się bowiem, że podczas ich nieobecności Niemcy dokładnie skontrolowali ich księgi handlowe i działalność ich przedsiębiorstw...

Początkowo Komitet Żydowski nie szczędził pieniędzy napływających od Żydów z całej Polski na utrzymanie obozu. Dziś napływ gotówki kurczy się, co odbija się na utrzymaniu; powoduje to niezadowolenie w obozie, a raz nawet usiłowano pobić z tego powodu członków Komitetu. Policja zatarg zlikwidowała.

Żydzi, skorzy do interesów, nie mogą spokojnie usiedzieć w obozie, to też coraz częściej przytrzymywani są na różnych niedozwolonych manipulacjach, a ostatnio — za sprawy dewizowe oddawani sądom do ukarania.

Do końca marca b. r. obóz ma być zlikwidowany, a Żydzi wyjechać mają poza granice Polski na emigrację zamorską. Poznawszy się bliżej, zawierają na miejscu małżeństwa, przyspasabiając się do życia na emigracji.



W obozie żydowskim w Zbąszyniu

Z Okręgu Śląskiego

SPOKÓJ NA POGRANICZU Z CZECHO-SŁOWACJĄ

(E. Z.) Energiczna akcja polskich władz bezpieczeństwa doprowadziła do zupełnego unieszkodliwienia czeskich band dywersyjnych i uspokojenia na pograniczu polskim Zaolzia.

Śląska Rada Narodowa w Morawskiej Ostrawie opublikowała komunikat, w którym z zadowoleniem stwierdza, że na pograniczu czecho-słowacko — polskim od pewnego czasu panuje spokój.

Wszystko przemawia za tym, że na przyszłość między Czecho-Słowacją a Polską ułożą się dobre stosunki sąsiedzkie.

BOJÓWKI CZESKIE ATAKUJĄ TERAZ SWYCH ORGANIZATORÓW

Kij ma dwa końce. Tak samo dzieje się z bojówkami dywersyjnymi, zorganizowanymi przez Czechów na pograniczu Zaolzia. Zlikwidowanie przez władze polskie tych bojówek czeskich, spowodowało, iż bojówkarze zwrócili się przeciwko swym inspiratorom.

Niewykryci dotychczas sprawcy dokonali szeregu zamachów na instytucje czeskie, a ostatnio wrzucono ręczne granaty do biur posterunku żandarmerii czeskiej w Radwanicach, tuż nad granicą z Polską.

Władze czeskie zmuszone są obecnie walczyć z bojówkarzami, którzy dokonywali przedtem zamachów w polskich miejscowościach powiatu frysztackiego.

Teraz widoczne jest, że bojówkarzami nie kierowała żadna idea; gdy wyszło źródło pieniędzy — obrócili posiadaną broń w kierunku swoich nauczycieli!

PRAWO OPCJI NA ZAOLZIU

W tych dniach został zatwierdzony układ, zawarty między komisją polską i czeską w sprawie uregulowania obywatelstwa mieszkańców części Zaolzia, przyłączonej do Polski.

Układ ten przewiduje, że każdy, kto mieszkał na tym terenie w dniu 1 października 1938 r., może optować na rzecz Czecho-Słowacji w ciągu najbliższych trzech miesięcy.

MAJĄTKI ZIEMSKIE NA ŚLĄSKU ULEGNĄ PARCELACJI

Ukazała się już pierwsza lista majątków ziemskich, przeznaczonych do parcelacji w bieżącym roku. Na całym terenie Śląska parcelacja obejmie ogółem 7.438 hektarów ziemi. Z tego przypada na własność niemiecką 6.813 hektarów, czyli 90%.

Należy tu zaznaczyć, że na innych ziemiach Rzeczypospolitej parcelacja majątków wielkiej własności ziemskiej już odbyła się kilka razy. Natomiast na Śląsku, po wygaśnięciu konwencji genewskiej, dopiero w bieżącym roku zostanie przeprowadzona parcelacja wielkiej własności ziemskiej — po raz pierwszy.

WYNIKI W OSTATNIM KWARTALE 1938 R.

Na terenie Śląskiego Okręgu (wraz z przyłączonym Zaolziem) Straż Graniczna osiągnęła następujące wyniki w służbie ochrony granic za IV kwartał '38 roku:

Przytrzymano przemyt w 1250 wypadkach, wartości 155.487,16 zł. Oprócz tego udowodniono przemyt w 46 wypadkach wartości 16.053,10 zł.

Przytrzymano z przemytem 1740 osób. Za przestępstwa dewizowe — 48 osób, za nielegalne przekroczenie granicy — 618 osób, za inne przestępstwa i wykroczenia — 54 osoby.

Ukrócenia celne od wykrytego przemytu wynoszą 450.686,25 zł.

M. in. przytrzymano następujące towary:

Tytoniu — 775 kg; cygar — 5.252 szt.; papierosów — 40.391 sztuk; brandki — 106 kg; sacharyny — 120 kg; zapalniczek — 3.191 sztuk. a oprócz tego udo-

wodniono przemyt — 3.089 sztuk; kamieni zapalowych — 48 kg; kart do gry — 797 talij; drożdży — 1.399 kg; eteru — 74 kg, a oprócz tego udowodniono przemyt — 71,5 kg; wódek gatunkowych — 236 kg.

Mąki kokosowej — 692 kg; wyrobów tekstylnych i odzieży — 268 kg; wyrobów z papieru — 562 kg; motocykli — 4 komplety; przetworów chemicznych — 763 kg; maggi — 2.023 kg; konserw rybnych — 119 kg; wyrobów metalowych — 748 kg; rowerów — 30 kompletów; zegarów — 240 sztuk; wyrobów cukierniczych — 813 kg.

FALSZERZE WEKSLI

I OSZUSCI PODATKOWI.

— Sąd Okręgowy w Bielsku skazał Maurycego Himmelfarba na 14 miesięcy więzienia za fałszerstwo weksli. Himmelfarb razem z drugim Żydem Ferberem fabrykowali weksle, na których podpisywali swoich znajomych i puszczali je w obieg.

— Sąd Okręgowy w Katowicach skazał Moszka Zajdmana z Sosnowca na 1 rok więzienia za fałszerstwo wekslowe. Zajdman przy pewnej transakcji handlowej wręczył Donatowi Olszowskiemu z Dąbrowy Górniczej bezwartościowe weksle na sumę 1.007 zł. Na wekslach był sfalszowany podpis jakiegoś Lajbusia Klajfeida.

Rewizja w mieszkaniu Zajdmana wykryła cały arsenał pieczętek oraz różnych dokumentów, które służyły oszustowi do zbijania zysków z fałszywych weksli.

— Wykryto oszustwa podatkowego firmy żydowskiej „Radio-Wystawa” braci Rozenbergów z Warszawy, którzy założyli sklep przy głównej ulicy w Katowicach. Oprócz aparatów radiowych, mieli na składzie maszyny, rowery, lampy itp. W Chorzowie założyli filię tego składu.

Interesy Rozenbergów szły doskonale, ale podatków żaden z nich nie płacił. Natomiast aparaty i inne towa-

ry „Radio-Wystawy” sprytni oszuści ukryli w piwnicach. Lecz władze skarbowe wpadły wcześniej na trop tej afery i zdołały zabezpieczyć pretensje Skarbu Państwa na znalezionych aparatach i kaucji w firmie „Philips”.

WYSIEDLANIE Z PASA GRANICZNEGO.

W ciągu ostatnich tygodni władze administracyjne na Śląsku wysiedliły około 250 osób ze świata przestępców granicznych, przemytników i oszustów skarbowych. Przeważają w tym nazwiska osób napływowych pochodzenia żydowskiego.

Policja przytrzymała w Katowicach kupca żydowskiego Manusa Plaskiego z Podwołoczysk, który mimo wydalenia z pasa granicznego powrócił i przebywał nielegalnie na Śląsku. Po odcięciu kary Plaskier zostanie ponownie wysiedlony — przymusowo.

LIS I „HEROINA”

Do restauratora Henryka Stefaniego w Chorzowie przybył znajomy jego Walenty Mrozek z Katowic, proponując mu doskonały interes. Mianowicie, chodziło o przemycenie z Niemiec heroiny i sprzedanie jej w kraju za wysoką cenę.

Mrozek oświadczył, że narkotyk ma kosztować 2.000 zł, na co ma tylko 1.600 złotych, a 400 zł musi pożyczyć. Zaproponował więc, by Stefani wpłacił 400 zł „udziału”, za które niezależnie od zarobku otrzyma jeszcze 45 zł tytułem procentu.

Mrozek miał przyjść z przemytnikiem, który przyniesie heroinę i wystarczyło tylko zapłacić, aby cenny narkotyk stał się własnością dwóch starych znajomych.

Stefani „na wszelki wypadek” złożył doniesienie do policji. Przed oznaczoną przez Mrozka godziną lokal został obstawiony przez wywiadowców. Gdy Mrozek przybył, został aresztowany.

Razem z nim przytrzymano jego sy-

na Erwina i Franciszka Lisa — przemytnika, który miał przy sobie woreczek z „heroiną“ w postaci... zwykłej soli kuchennej.

Tak Lis, jak obaj Mrozkowie powędrowali do aresztu.

LIKWIDACJA SZAJKI PRZEMYTNIKÓW NA TERENIE CHORZOWA

Straż Gran. zlikwidowała bandę przemytników, operującą na terenie Chorzowa i okolicy.

Banda składała się z 19 osób; m. in. należeli do niej małżonkowie Erstenbaumowie z Sosnowca, którzy mieli w swoim mieszkaniu melnę przemysłowych towarów.

Straty Skarbu Państwa, wyrządzone przez bandę wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych.

ZRANIENIE PRZEMYTNIKA

Przemytnik Józef Procana z Nowej Wsi, przekradając się w nocy przez granicę, wpadł na zasadzkę i — mimo wezwań do zatrzymania się — usiłował zbiec. W pościgu zraniono go strzałami w obie nogi.

UCHODŹCY Z NIEMIEC PRZED SĄDEM

Przed Sądem Grodzkim w Katowicach odpowiadali dwaj uciekinierzy z Niemiec: Izaak Kronberg i Elias Pipersberg — za to, że w dniu 22 grudnia 1938 r. przekroczyli nielegalnie granicę polsko - niemiecką na odcinku Bytom — Chorzów, a jednocześnie przemycili towary pochodzenia niemieckiego.

Izaak i Eliasz wpadli w ręce Straży Granicznej na dworcu w Katowicach, a po dochodzeniu znaleźli się w areszcie. Na rozprawę przytransportowano tylko Izaaka, zaś sprawę Eliasza wyłączono.

Izaak Kronberg przyznał się do nielegalnego przekroczenia granicy, lecz wypierał się stanowczo przemytnictwa, dowodząc, że były to jedynie przedmioty codziennego użytku.

Izaak wyznał przed sądem, że do Polski przedostał się, gdyż ma tu rodzinę.

Zalił się, że pobyt w Niemczech stał się dla niego w ostatnich czasach istnym piekłem, gdyż miał dochodzenie za zhańbienie rasy. Skazano go na 9 miesięcy więzienia, a po odsiedzeniu kary zarządono wyrokiem władz sądowych przymusową sterylizację. Bezpośrednio po tej operacji Izaak skorzystał z nieuwagi służby szpitalnej i uciekł do granicy polskiej.

Sąd uwolnił Izaaka Kronberga od zarzutu przemytu, natomiast za nielegalne przekroczenie granicy państwowej skazał go na areszt.

UKARANA BEZCZELNOŚĆ

Sąd Okręgowy w Chorzowie skazał Józefa Kotale, radnego z frakcji niemieckiej gminy Wielkie Hajduki, na 1 rok więzienia i 500 zł. grzywny, za publiczne wyszydzanie Narodu i Państwa Polskiego, oraz za rozsiewanie fałszywych i niepokojących wieści.

5 LAT WIĘZIENIA ZA USIŁOWANE ZABÓJSTWO POLICJANTA

W październiku ub. r. w Orzegowie, tuż nad granicą polsko - niemiecką została napadnięta jakaś kobieta, którą bandyta chciał zabić nożem. Na miejsce pośpieszył patrol policyjny złożony z przodownika i st. posterunkowego.

Do zbliżających się policjantów oddał ktoś strzał. Przy błysku latarki elektrycznej rozpoznano niejakiego Hungera, który uciekał z dwoma karabinami pod pachą.

Aresztowany Hunger tłumaczył się, że nie strzelał do policjantów, tylko tak, „na wiwat“. Sąd skazał go na 5 lat i trzy miesiące więzienia.

GOŁĘBIE I SACHARYNA

Dnia 26.I br. wywiadowcy zatrzymali na dworcu w Katowicach Jerzego Kostorza z Orzegowa, który niósł teczkę. Na pytanie, co posiada w teczce, odpowiedział: „mam tu gołębie pocztowe“. Istotnie, w teczce były żywe gołębie.

Ponieważ Kostorz miał dziwnie wyphane odzienie, zapytano go, co tam ma. Kostorz odrzekł bez zajknięcia:

„tam mam groch dla gołębi, ażeby nie poddychały, bo jadę daleko“.

Okazało się, że „grochem“ było 10 paczek sacharyny!

Kostorz przyznał się, że już siedem razy nosił transporty sacharyny po 5 kg, tj. po 10 paczek, na zlecenie organizatora przemytu Eryka Wodniaka, który płacił mu za każdy transport 5 zł,

oraz zwracał kosztą przejazdu w kwocie 3 zł.

Ostatni transport wiół na zlecenie narzeczonej Wodniaka, Augustyny Clolek z Orzegowa, bo sam Wodniak odbywa karę więzienia za przemytnictwo.

Kostorz wiół ze sobą gołębie dla pozorów, a miał je wypuścić w Mysłowicach, po udanym dostarczeniu sacharyny na wskazane miejsce.

Z Okręgu Zachodnio-Małopolskiego

RUN NA WALUTĘ POLSKĄ W CZADECKIM

(W. W.) Na Czadeczczyźnie Żydzi masowo wykupują walutę polską, płacąc za złotego 11 Kc, tj. znacznie więcej, niż opiewa kurs giełdowy.

Ludność gmin położonych po stronie słowackiej, łączy ten objaw z krążącą tam wersją na temat rzekomo mającego nastąpić dalszego przesunięcia granicy na południowy-zachód.

Pogłoski o zmianie granic ostatnio zaczęły przybierać po stronie słowackiej tak na siłę, że tamtejsze władze zmuszone były zagrozić ludności karami i grzywnami za rozsiewanie tych wieści.

DROŻYZNA HAMUJE PRZEMYT.

Ostatnio, wskutek wzrastającej w Czechosłowacji drożyzny zaznaczył się na pograniczu wyraźny spadek przemytnictwa czeskich towarów.

Niektóre artykuły, które były przedmiotem masowego przemytu do Polski, podróżowały w Czechosłowacji do tego stopnia, że prawie już nie opłaca się ich dziś przemycać. Np. pieprzu mielonego 100 kg kosztowało tam do niedawna 800 Ks, a teraz już 1.300 Kc. Mąka kokosowa z 800 Kc za 100 kg podakoczyła do 850 Kc. Kamienie zapalowe, których cena przeziębna wynosiła około 6 Kc za 100 sztuk — dziś kosztują 18 Kc.

UJĘCIE WŁAMYWACZY.

Na odcinku Plac. Czarne, K-tu Istebna Straż Graniczna ujęła 4-ch wielo-

krotnie karanych za kradzieże i włamania rzeźmieszaków: Kubika Kazimierza, Grabosia Erwina, Hankę Helmuda i Rogozińskiego Władysława.

Przybyli oni na Czadeczczyznę z Górnego Śląska z zamiarem sutego obłowienia się. Dzięki czujności Straży Granicznej wydzierka nie udała się złodziejskiej czwórce.

USUNĘCIE ZNACHORA Z M. CZERCZ

Do m. Czercz, gdzie stacjonuje Placówka Straży Granicznej, przybył z Nowego Sącza niejaki Miskowicz Wojciech, który podając się za sławę znachorską — rozpoczął tam między naiwną ludnością lemkowskią niedozwoloną praktykę lekarską.

Działalnością znachorską Miskowicza w strefie nadgranicznej zainteresowali się podoficerowie Straży Granicznej, oddając go do dyspozycji władz bezpieczeństwa.

POŻEGNANIE WOJKA W JABŁONKOWIE

(T. Sz.) W dniu 25. II b. r. opuścił Jabłonków baon nowosądeckiego pułku piechoty podhalańskiej.

W związku z odejściem baonu do swej siedziby, odbyło się w Jabłonkowie w Ratuszu przyjęcie, urządzone przez korpus oficerski Baonu dla przedstawicieli miasta i władz.

Nazajutrz żegnali odjeżdżający batalion wszystkie szkoły z chorągiewkami narodowymi i kwiatami, oraz tłumy publiczności z przedstawicielami miasta i władz na czele.

F. I. S. SIĘ SKOŃCZYŁ...

Blaski i cienie mistrzostw narciarskich

Międzynarodowe mistrzostwa narciarskie zostały zakończone. Liczni zawodnicy i goście zagraniczni, których szlachetna rywalizacja sportowa ściągnęła do Zakopanego z całej Europy (bo tylko Europa ma dobrych narciarzy), rozjechali się do domów, chwając przysłowiową gościnność Polaków i doskonałą niespotykaną wprost organizację zawodów. Niezmordowana praca p. wiceministra Bobkowskiego dała wspaniałe rezultaty. Przeglądając prasę zagraniczną z ostatnich dni, wszędzie widzi się artykuły pochwalne na cześć Zakopanego i prawie nie widać utyskiwań. Były oczywiście niedociągnięcia, ale tak nieznaczne, że nie pozostawiły skazy na imieniu organizatorów.

Tak więc trzeba przyznać, że organizacyjnie zawody wypadły dla Polski doskonale. Niestety, ze strony sportową było dużo gorzej. Nie osiągnęliśmy sukcesów takich, jakich się ogólnie spodziewano. Zawiedli zawodnicy, w których opinia publiczna widziała już na tygodnie przed zawodami — zwycięzców. Nawet nasza największa nadzieja i as atutowy — Staszek Marusarz nie stanął na wysokości zadania. Przegrywaliśmy nie tylko do doskonałych Skandynawów, nacji niepokonanej w nar-



Zawodnik na trasie „słalomu”



Pan Prezydent R. P.
w Zakopanem

ciarstwie. Przegrywaliśmy sromotnie do Włochów, Niemców, Jugosłowian. Jedyne jasne promyki, to doskonała postawa patrolu wojskowego, 4-te miejsce Andrzeja Marusarza w kombinacji, piąte Marusarzu Stanisława w skokach otwartych.

Jedyna bodaj pociecha zawodów, to odkrycie doskonałego skoczka Janika Kuli. Ten 17-letni „szkrab” skacze dzisiaj niewiele gorzej od Marusarza, a o niebo lepiej od całej masy naszych czołowych zawodników. Jest faktem, że nie potrafi jeszcze wygrać z najlepszymi, ale kiedy nabierze ciała, siły i „mądrości” zawodniczej będzie groźny nawet dla najlepszych, jak zgodnie podkreśliła zagranica.



P. Prezydent R. P. na otwarciu FIS.

Zdaliśmy egzamin organizacyjny, obcieliśmy się na sportowym. Rozpaczając jednak nie ma powodu. Jesteśmy w hierarchii narodów usportowionych narodem wybitnie młodym i nie powinny nas załamywać niepowodzenia. Przyjdzie czas, że nasza młodzież, wzorująca się na dobrych zawodnikach swoich i zagranicznych, dojdzie do formy takiej, że wygrać z Polakiem będzie znaczyło dać z siebie wszystko i wygrać po równej, ciężkiej walce. Sam fakt licznego napływu młodzieży do narciarstwa, i to młodzieży dobrej i utalentowanej, wskazuje na to, że źle nie jest, a odwrotnie — młodzi są tak pełni chęci walki i tak utalentowani, iż nie długo zastąpią z doskonałymi wynikami dzisiejszych, może już przemęczonych asów.

Zawody się skończyły, ale nie skończyła się praca Polskiego Związku Narciarskiego.

P. Z. N. dopiero zaczął pracować.

MUZEUM
T. M. Polskich
Formacji
Granicznych
KOTYMA NA BAGHSA

Nasz udział w pracy społecznej

POMOC DZIECIOM.

(Ba) W pięknie przybranej sali szkolnej we Wrzeszczynie odbyło się obdarowanie dziatwy szkolnej podarkami, zakupionymi przez K-t Str. Gr. Wielen.

Dzieciom wręczono paczki z materiałem na bieliznę, wełnę na pończochy, pomocami szkolnymi, oraz cukierki.

W pięknych, choć prostych słowach w imieniu rodziców przemówił i za dary podziękował robotnik z Wrzeszczyny, a następnie podziękowanie od dzieci odczytała dziewczynka ze szkoły.

POMOC ZIMOWA DLA BIEDNYCH DZIECI.

(W. W.) Niedawno K-t Posada Jaślińska urządził zabawę taneczną na rzecz pomocy zimowej dla biednych dzieci z Jaślik, uzyskując z tej imprezy czysty dochód w sumie 367 zł 74 gr.

Komitet zabawy, w skład którego wchodziło miejscowe nauczycielstwo i rodziny podoficerów Straży Granicznej, przeznaczył 200 zł na dożywienie w szkole jasielskiej 60-ciorga najbied-

niejszych dzieci, a dla 43-ga z nich zakupił buciki, swetry i ubranka, za ogólną kwotę 167 zł 74 gr.

BRZEZINY DZIĘKUJĄ STRAŻY GRANICZNEJ.

Otrzymałmy list o treść następującą:

„Straż Graniczna na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej nie ogranicza się tylko do sumiennego wypełniania swoich obowiązków służbowych, lecz ma także za sobą piękne i godne podkreślenia czyny obywatelskie. To też tą drogą składamy gorące wyrazy wdzięczności i uznania panu Czajkowskiemu Bolesławowi, inspektorowi Straży Granicznej w Wieluniu, który widząc natychmiastową potrzebę przewiezienia niebezpiecznie chorego gospodarza wsi Proсна A, Adamka do szpitala odległego o kilkadziesiąt kilometrów — nie tylko, że oddał swój samochód do dyspozycji tegoż, lecz sam, osobiście otoczywszy chorego wprost ojcowską opieką — oddał go w ręce lekarza.

Dzięki natychmiastowej operacji uratował Pan Inspektor ojca siedmiorga dzieci.

Dziękujemy również panu aspirantowi Kowalskiemu Wiktorowi z Rudnik i podległym Mu placówkom za pełną trud i samozaparcia pracę około zebrania tak znacznych funduszków na zakup przepięknych i praktycznych podarunków dla biednej dziatwy szkół przygranicznych.

**Nauczycielstwo i dziatwa
szkoły I stopnia w Brzeźnach.**

PLACÓWKA GRAB ZDOBYŁA SOBIE SERCA DZIECI.

Otrzymałmy list następującej treści:

„Dzieci szkoły powszechnej II stopnia w Grabiu proszą łaskawie o zamieszczenie w „Człach” podziękowania dla Straży Granicznej.

Dnia 12 lutego 1939 r. Placówka Straży Granicznej w Grabiu urządziła dla nas choinkę w naszej szkole. Myśmy już od rana przyszli do szkoły, bo nie mogliśmy się tego wieczoru doczekać. Choinka była pięknie przybrana, nawet ognie sztuczne się paliły. Najpierw śpiewaliśmy kolendy, potem dzieci deklamowały. Ale wszystkie dzieci czekało, co jest w tych wielkich pakach na stole.



Strażnicy u dzieci szkolnych w m. Grab

Wszyscy dostaliśmy dużo cukierków, zeszyty, ołówki, pióra. Dla naszych biednych koleżanek i kolegów buty, ciepłą bieliznę, spodnie, bluzki, czapki, swetry. Niektórzy to nawet nie mogli zanieść do domu. To wszystko dała nam Straż Graniczna, za co my wszyscy bardzo dziękujemy i bardzo ją kochamy.“

(Następuje 17 podpisów.)

OBDAROWANIE DZIATWY SŁOWACKIEJ.

W dniu 28. II. b. r. odbywała się w m. Świerczynowie Komisja Graniczna Polsko-Słowacka.

Podczas pobytu Komisji mieszanej Komisariat Straży Granicznej w Jablonkowie wręczył dzieciom miejscowego przedszkola dary w postaci 16 par obuwia i 27,15 m materiału na fartuszki szkolne, dla 12-tu dziewczynek przedszkola.

Dary te zostały bardzo mile przyjęte przez dzieci i rodziców, ale szczególnie duże wrażenie zrobiły na przedstawicielach władz słowackich, którzy przekonali się, że władze polskie otaczają opieką ludność słowacką.

W dniu tym wręczono również na Szańcach 22 pary obuwia najbiedniejszym dzieciom z pogranicza tej Placówki.

DZIECKO POLSKIE NA POGRANICZU POD OPIEKĄ STRAŻY GRANICZNEJ.

(Ba) „Mały Dziennik“ zamieszcza pod powyższym nagłówkiem artykuł o działalności Straży Granicznej.

„Mały Dziennik“ pisze, że na pograniczu zachodnim od szeregu lat pracuje Straż Graniczna, która mimo ciężkich warunków służbowych i dość niskiego uposażenia, śpieszy chętnie z pomocą zagrożonym placówkom polskim, współpracując zgodnie na tym polu z Polskim Związkiem Zachodnim—przede wszystkim przez niesienie pomocy ubogiej ludności wiosek przygranicznych.

Obecnie Straż Graniczna rozciąga swoją filantropijną działalność na szereg dalszych wiosek, które znajdują się najbliżej granicy, gdzie jest wiele Niemców.

Straż Graniczna wzięła sobie za obowiązek śpieszenia z pomocą szczególnie ubogiej działwie, zakupując dla niej odzież, obuwie, bieliznę oraz różne pomoce szkolne.

PODZIĘKOWANIA

Za okazane mi współczucie z powodu śmierci ś. p. męża mego st. str. Ostynowicza Andrzeja, jak również za zorganizowanie żołnierskiego pogrzebu oraz wzięcie w nim udziału — JWPanu Insp. Hałgasowi Franciszkowi, Kmdtowi Obwodu Leszno, Kolegom ś. p. męża mego z K. O. Leszno, z Komisarjatów Włoszakowice, Zaborowo, Bojanowo, Rawicz, Jutrosin i Ich Rodzinom za oddanie ostatniej usługi Zmarłemu — składam tą drogą serdeczne: „Bóg zapłać!“

**Antonina Ostynowiczowa
z dziećmi.**

Za okazane mi dowody współczucia w ciężkiej dla mnie chwili z powodu zgonu ukochanej żony ś. p. Antoniny Bednarskiej, za piękne wieńce — JWP. Oficerom i Podoficerom Sztabu K-dy Wlkp. Okr. Str. Gran., oraz wszystkim kolegom, ich rodzinom i wszystkim tym, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej usługi Zmarłej, składam serdeczne: „Bóg zapłać!“

**Hieronim Bednarski,
st. str.**

JWP. Nadinsp. Chmurze Jakubowi, kmdtowi Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej za wyjednanie audiencji oraz interwencję u Pana Wojewody, dzięki czemu uzyskaliśmy długoterminową pożyczkę, wykonanie studzien oraz przeprowadzenie ponownego dre-

nażu zalanych wodą gruntów; Pchor. Sadowskiemu Zdzisławowi, dcy placówki Zawda za pamięć o dzieciach nasyższych w związku z Pomocą Zimową, za obywatelski czyn uświadomienia nas w kierunku współpracy ze Strażą Graniczną; wszystkim PP. Oficerom i Podoficerom Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej za Pomoc Zimową dla dzieci w postaci trzewików i odzieży—wszyscy obywatele gromady Zawda składamy najserdeczniejsze podziękowanie!

(—) **Gołębiowski Stanisław**
prezes

Zawda, dnia 25 lutego 1939 r.

KOMUNIKAT NR 2

STOW. SAMOPOMOC STR. GR.

Zarząd podaje do wiadomości P. T. członków, iż w dniu 1 marca 1939 r. przypada do wpłacenia składka:

a) za przypadek śmierci członka ś. p.:

1) Strażnik Kamiński Jan z Jednostki Nr. 31 kwota 1.00 zł; 2) St. strażn. Ostynowicz Andrzej z Jednostki Nr. 64 kwota 1.00 zł; 3) St. strażn. Teleśnicki Zenon z Jednostki Nr. 124 kwota 1.00 zł.

b) za przypadek zwolnienia ze służby:

1) St. przod. Moskwa Ludwik z Jednostki Nr. 2 kwota 0.25 zł; 2) St. strażn. Mazurek Antoni z Jednostki Nr. 25 kwota 0.25 zł; 3) Strażnik Lewandowski Władysław z Jednostki Nr. 26 kwota 0.25 zł; 4) St. strażn. Kmieć Stanisław z Jednostki Nr. 65 kwota 0.25 zł; 5) St. przod. Józków Franciszek z Jednostki Nr. 83 kwota 0.15 zł; 6) Przodownik Jańcik Augustyn z Jednostki Nr. 91 kwota 0.25 zł; 7) Strażnik Kuc Władysław z Jednostki Nr. 91 kwota 0.10 zł; 8) Strażnik Brychcy Józef z Jednostki Nr. 93 kwota 0.25 zł; 9) Strażnik Niemczyński Leopold z Jednostki Nr. 97 kwota 0.10 zł; 10) St. strażn. Bednarz Wiktor z Jednostki Nr. 97 kwota 0.25 zł; 11) Nadkomisarz Łoś Jan z Jednostki Nr. 106 kwota 0.25 zł; 12) Strażnik Słomiany Antoni z Jednostki Nr. 133 kwota 0.25 zł. Razem 5.60 zł.

Na poczet powyższej kwoty Zarząd zapłaci z oszczędności za każdego członka po 1.00 zł (jeden zł), a zatem każdy członek winien wpłacić w dniu 1 marca 1939 r. (oprócz zaległych składek) po 4.60 zł.

II. Zapomogi wypłacone w m-cu lutym 1939 r.

Wypłacono przy stanie członków 5.318 — 3 po 4.978.44 zł, 2 po 1.244.56 zł, 4 po 995.60 zł, 1 po 746.64 zł i 1 po 497.69 zł.

III. Nowi członkowie — przystąpienie.

W m-cu lutym 1939 r. przybyło 27 nowych członków.

Zarząd.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH.

Prairie zamienić miejsce służbowe: Str. Mańczak Stanisław z placówki Rakowo, K-tu Szczuczyn, obwodu Łomża, Mazowieckiego Okręgu z kolegą z Pomorskiego względnie Wielkopolskiego Okręgu. Adres: Mańczak Stanisław, Szczuczyn-Białostocki, skrytka p. 32.

Str. Dobranowski Władysław z Plac. Górna-Łomna K-tu Jabłonków K. Ob. Cieszyn z Śl. Okręgu — z kolegą z Wielkopolskiego Okręgu, K. Ob. Wieluń. Adres: Władysław Dobranowski, Górna-Łomna, Jabłonków — Zaolzie.

NOWE WYDAWNICTWA

Zofia Nałkowska: **NIECIERPLIWI.** — Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 345. Zł. 8.—.

Talent Nałkowskiej zdobył się w tej książce na rzecz pod względem artystycznym skończoną a pod względem psychologicznym niesłychanie interesującą.

Andrea Majocchi: **ŻYWOT CHIRURGA.** Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 360. Zł. 9.—.

W książce tej życie chirurga opowiedziane jest w sposób najprostszy, bez poży literackiej, przedstawione w swej codzienności, w ciągłym kontakcie nie z wypadkami z nieprawdziwego zdarzenia, lecz z powszednim życiem ludzkim.

Gabriele d'Annunzio: **Giovanni Episcopo.** Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. Śl. 119, zł 3.—. Powieść ta jest przejmującą i prostą książką o człowieku, co z miłości dla dziecka stał się zbrodniarzem.

Nowe mapy Książnicy-Atlas. Zmiany granic, spowodowane częściowo ostatnimi wydarzeniami politycznymi, częściowo wewnętrzną przebudową administracyjną państwa, powodują konieczność użycia nowych map. Książnica-Atlas rzuciła ostatnio na rynek wydawniczy dwie nowe mapy. Jedną z nich to mapa E. Romera: Mapa województwa śląskiego w podz. 1:400.000 (cena 60 gr). Drugim wydawnictwem, to E. Romera: Mapa województwa poznańskiego i pomorskiego w podz. 1:600.000 (cena zł 3.—).

Jolán Földes. Orzeł czy reszka. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 378. zł. 9,60.

Powieść ta wprowadza czytelnika w atmosferę, jaką wytwarza w życiu współczesnym zróżnicowanie ludzi na rasy i narodowości. „Elitą” są Anglicy, wszystkie inne zaś narody zajmują (w przekonaniu tych pierwszych) miejsce poślednie. Pasjonujący ten temat potraktował autor w sposób bardzo oryginalny.

Alfredo Panzini. Latarka Diogenesa. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 219. Zł. 5,60.

„Latarka Diogenesa” jest określeniem najbardziej bezpośrednim stosunku autora do życia i do jego wartości, określeniem, ujętym w pamiętnik z wakacji spędzonych nad morzem.

A. Panzini: Ksantypa. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 160. Zł. 4,80.

Kultura duchowa i umysłowa starożytnej Grecji czy Rzymu, zestawiana z cywilizacją mechaniczną wieku XX — oto temat rozważań Panziniego, rzadko dla nowoczesności przychylnych.

M. Bontempelli: Adria, dzieje kobiety pięknej. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 241. Zł. 6,50.

W powieści tej autor rozwija pasjonujący temat w sposób niezwykle oryginalny, traktując urodę kobiety jako przedmiot kultu niemal religijnego, mającego swych czcicieli, wyznawców, proroków — a także swoje ofiary.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Redaguje nkom. A. Wilk)

St. przod. 333. Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii austriackiej od 1.II.17 do 31.X.18 policzoną przez Izbę Skarbową w wymiarze podwójnym 3 lata i 6 miesięcy, w W. P. od 1.II.19 do 8.II.22. 3 lata i 8 dni oraz w Straży Granicznej od 31.VII.22 do 30.VII.39 17 lat, czyli razem 23 lata, 6 miesięcy i 8 dni. Do powyższego dolicza się: Za wojnę 2 lata, 1 miesiąc i 18 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 5 lat i 2 dni. Ogółem posiada Pan 30 lat, 7 miesięcy i 28 dni, czyli 88% emerytury.

Str. S. Cz. Sprawa utworzenia Funduszu Społecznego była omawiana obszernie w Czatach w 1937 r.

Regulamin F. Sp. zatwierdzony rozkazem Pana Komendanta Str. Gr. został ogłoszony w rozkazie KGSG Nr 6/37, pkt. 10. W artykułach Czata i regulaminie znajduje Pan wyjaśnienie wszystkich dręczących Pana wątpliwości. Dla informacji dodajemy, że wzorem Straży Granicznej szereg instytucji państwowych wprowadza u siebie Fundusze Społeczne, oparte na podobnych zasadach.

Pokrzywdzony Nr. 666. 1) Pełnił Pan w zastępstwie obowiązki dowódcy placówki i pobierał dodatek służbowy 70 zł miesięcznie. Po przyjściu innego dowódcy placówki zmniejszono Panu dodatek służbowy, a nie przywrócono pobieranego zasiłku wyrównawczego. Czy to jest zgodne z przepisami?

Zarządzenie K. O. o zmniejszeniu dodatku służbowego bez przywrócenia zasiłku wyrównawczego jest zgodne z zarządzeniem Min. Skarbu.

Sprawa zasiłków wyrównawczych oparła się o N. T. A., który wydał już odpowiednie wyroki, uchylające orzeczenie władz asygnujących uposażenie. Przypuszczamy, że odnośnie rozp. Min. Skarbu zostanie zmienione.

2) W sprawie podniesienia stopni służbowych dla starszych podoficerów rezerwy nie posiadamy informacji.

3) Przy ilu procentach niezdolności do służby powinien być strażnik zwolniony ze służby?

MUZEUM 31
Polskich
Formacji
Granicznych

Im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINSA

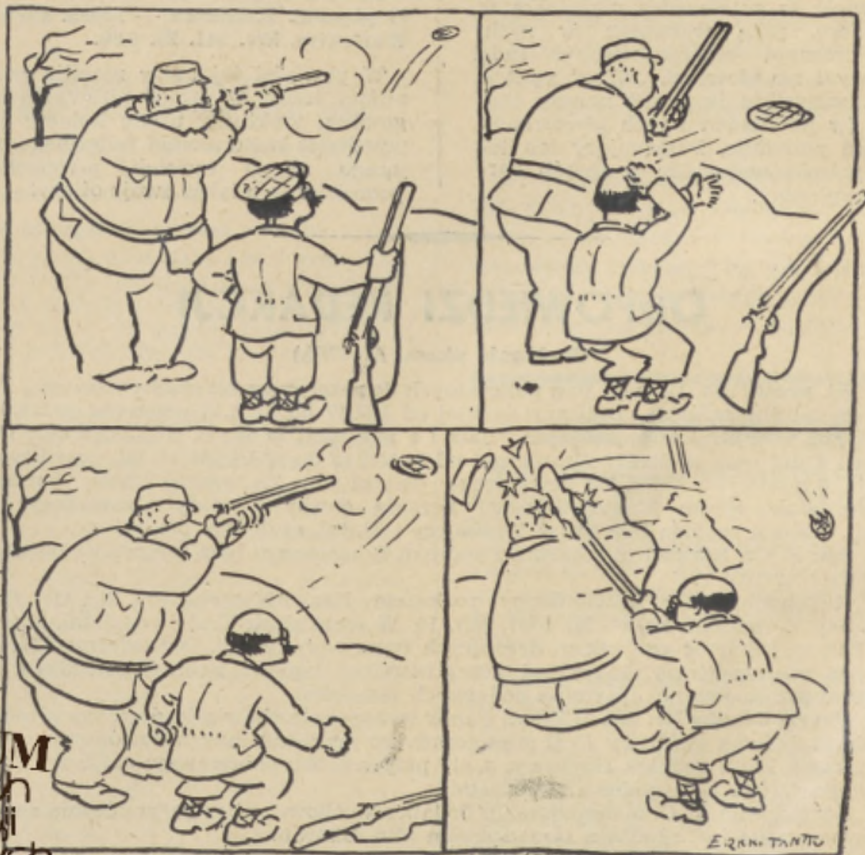
Na mocy orzeczenia Komisji lekarskiej można zwalniać ze służby uznanych za trwale do niej niezdolnych przy conajmniej 50% utraceniu przez nich zdolności do pracy zarobkowej.

4) Sprawę godzin służby, wolnych dni i przerw pomiędzy jedną służbą, a drugą reguluje Instrukcja służby Str. Gr. § 66 do 70.

Stały Abonent S. S. W jakim rozkazie ogłoszono sprawę wypłat należności za podróże służbowe szeregowych placówek II l.? Sprawę należności za podróże służbowe odbywane przez szeregowych plac. II linii uregulowano rozkazem K. G. S. G. Nr. 4/33 punkt 14.

Stały Czytelnik Czat. Co przysługuje strażnikowi za dostarczenie do Sądu kolejną (8 km) przestępcy? Sprawę odprowadzenia przestępcy do Sądu i należności za podróż winien Pan potraktować analogicznie jak za inne podróże służbowe. Rachunek kosztów podróży należy złożyć swej służbowej władzy przełożonej.

Przygody emeryta Wyporka



MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

(„Hakkapeliitta“, Helsinki)

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Główna Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223